Rok XIX We Lwowie, dnia 2. czerwca 1911. Nr. 23.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca

PISMO POŚWIECONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Różne myśli o naszej pracy oświatowo-społecznej.

(Gospodynie — młodzież wiejska).

Przyznajemy się, że w pracy oświatowej na wsi zajmujemy się przedewszystkiem mężczyznami i to gospodarzami, podczas gdy praca nad gospodyniami wiejskiemi ledwo że w niektórych miejscowościach naszego kraju dopiero jest zaczęta. A przecież, jeżeli matka ma dzieci swoje wychować na dobrych i uświadomionych obywateli naszego narodu, to przedewszystkiem ona sama musi być należycie uświadomioną. W Poznańskiem dawno już zrozumiano, jak ważnym czynnikiem w pracy nad podniesieniem moralności i oświaty jest niewiasta i dlatego też — nie mając tam naszych swobód politycznych — stworzono dla niewiast polskich osobne arcybractwo matek chrześcijańskich, a śp. X. prałat Jaskulski wydał dla kierowników bractwa tego osobny podręcznik, zawierający nauki o najszczytniejszych zadaniach i obowiązkach matki-Polki.

Czy u nas — a zwłaszcza tu na wschodzie, gdzie ruszczyzna tak mocno się wżarła w łono ludu wiejskiego — są może obowiązki polskich matek mniejsze niż w Poznańskiem? Czy u nas — pytam — gdzie to wsie prawie czysto polskie mówią tylko po rusku, można się spodziewać naprawy, jeżeli matki nie będą w swoich domach apostołkami mowy polskiej? A jakże w tym kraju naszym, gdzie mniejsza jest wprawdzie niż w Poznańskiem presya polityczna, lecz za to stokroć większa nędza i niemoc ekonomiczna, można choć marzyć o naprawie naszych opłakanych stosunków, dopóki niewiasta polska, pogrążona w ciemnocie, będzie sojuszniczką niszczącego lud nasz żydostwa? A przecież nie byłoby rzeczą wcale tak trudną i u nas zająć się cokolwiek tą gosposią wiejską. Przecież przynajmniej w niedzielę i święto możnaby po sumie lub po nieszporach znaleźć chociażby pół godzinki na osobne konferencye dla naszych matek polskich. Możnaby zamężne niewiasty poprosić nawet do sali szkolnej, tam z niemi przeczytać jakąś gazetę lub nawet rozprawkę, wskazywać im na różne obowiązki względem Boga i ojczyzny, pouczać je o różnych ulepszeniach, dających się łatwo zaprowadzić i w ich gospodarstwie, zachęcać do czystości i przestrzegania higieny, a na drogę wcisnąć do ręki jeszcze książeczkę z biblioteki czytelni — czyli jednem słowem: możnaby stworzyć w ten sposób dość łatwo ognisko zdrowej oświaty dla naszych Polek. Na to wystarczy — jak już wspomniałem — pół godziny, a najwyżej godzinę, bo dłuższe przeciąganie takich pogadanek byłoby ze względu na to, że matka w domu prawie nieustannie jest potrzebna, nawet wprost niepożądane. Do tej pracy radziłbym, o ile możności zaangażować także miejscową nauczycielkę lub jaką panię z inteligencyi — o ile naturalnie osoba ta zna się na gospodarstwie domowem i wiadomościami swemi zechce się z innemi podzielić. Oprócz tego znajdziemy wiele materyału i w gazetach, w których dziś mamy specyalne działy kobiece, należy tylko rzecz stosowną wybrać, bo z drugiej strony nie chciałbym znów gospodyń wiejskich zaznajamiać z urojeniami naszych emancypantek.

Chcąc w sposób wyżej wskazany przyczyniać się do wzrostu oświaty i zrozumienia obowiązków wśród niewiast wiejskich, nie potrzeba na to zakładać ani specyalnego towarzystwa, ani nawet osobnej czytelni dla kobiet; nie trzeba też zbierać osobno gospodyń z każdej wsi, lecz wszystkie niewiasty całej parafii, które przyjdą do kościoła, mogłyby po nabożeństwie bez wszelkiej trudności z tych pogadanek praktycznych znaczne odnosić korzyści.

Atoli sprawą wcale nie mniejszej wagi, a może nawet więcej jeszcze naglącą jest szczere zajęcie się naszą młodzieżą wiejską. Przecież młodzież — a zwłaszcza męzka — puszczona samopas, zapomina zbyt prędko o nauce, jaką z ław szkolnych wyniosła, zapomina o przykazaniach Boskich i kościelnych, idzie wprawdzie na „nabożeństwo“ lecz zamiast się modlić w kościele, zbiera się gdzieś pod dzwonnicą lub w jakimś kącie cmentarza, prowadząc tam puste rozmowy — a po kościele zazwyczaj rozpoczyna się już na dobre „zabawa“ — zabawa przy kieliszku i muzyce.

A na to zło, które z dniem każdym i w najspokojszych wioskach się wzmaga, nie mamy lekarstwa; nie

skutkują tu ani ojcowskie słowa przestrogi, ani też cierpkie łajania nawet z miejsca świętego Wiek młody bowiem rwie się do hucznej rozrywki i do głośnej zabawy. Chcąc więc tu coś zrobić, trzeba koniecznie liczyć się z tym temperamentem młodzieńczym i wynaleźć środek, aby namiętności młodzieży okiełzać, trzeba ją oświecać i do wyższych prowadzić celów, lecz przytem równocześnie i zaspokajać jej wrodzoną skłonność do zabawy. Dobrze ocenili agitatorzy ukraińscy tę siłę demoniczną szumiącej i pełnej życia młodzieży wiejskiej, dlatego też stworzyli oni organizacyę ludzi młodych, która dziś się stała w ich ręku potęgą gotową na największe nawet szaleństwo.

Mam tu na myśli owe „S i c z e“ osławione, owe mnogie zastępy młodzieży ruskiej, przybranej w barwne pasy, a uzbrojonej w siekierki i zapał gorący. Śpiew ich rozlega się przecież po całym kraju, ich siły tężeją przy zręcznych ćwiczeniach i przy wesołej zabawie, a dusze ich wciągają z gazet radykalnych i z ust agitatorów jad zapamiętałej wprost nienawiści do wszystkiego, co polskie. A jednak trudno im odmówić i stron dodatnich. Znam wsie ruskie, w których dawniej w niedziele i święta roiło się w karczmach od młodych i starych, gdzie młodzież rozpita śpiewała tylko piosnki plugawe, a o swym narodzie ani nie myślała. Dzisiaj we wsiach tych widzę młodzież ruską przybraną w pasy, ćwiczącą na błoniach, widzę tam nieraz i tańce, a zdala dolatuje mnie jakby pobudka wojenna ich pieśni „Ne pora“ — lecz za to karczmy świecą pustkami, ustały i bitki, bo zapał i zaciętość wieku młodego skierowano w inne łożysko, skierowano przeciw znienawidzonym Lachom. Więc uczmy się od wrogów — nie ich nienawiści — lecz — *mutatis mutandis* — ich sposobu kierowania młodzieżą. Czas już największy, aby i u nas zająć się gorąco tą młodzieżą wiejską, która traci bezmyślnie swe najlepsze siły po karczmach żydowskich przy kieliszku i wśród wyuzdanej rozpusty. Nie lekceważmy sobie tego obowiązku choćby i dlatego, że po wsiach naszych mnożą się wypadki, w których młodzież polska zacznie się nawet zaciągać pod sztandary Siczy i tam ginie bezpowrotnie dla naszego narodu.

Na szczęście już i u nas zaczynają powstawać towarzystwa, obliczone przedewszystkiem dla potrzeb naszej młodzieży wiejskiej; organizują się już chóry włościańskie, powstają Sokoły chłopskie i ochotnicze straże pożarne, a w ostatnich czasach słyszeliśmy nawet o poświęceniu sztandaru dla drużyn Bartoszowych powiatu brodzkiego. Lecz to są wypadki bardzo jeszcze sporadyczne, a wielu u nas o systematycznej pracy nad młodzieżą wiejską nawet jeszcze nie pomyślało. Przyznaję, że w niejednej wsi założenię i należyte podtrzymanie takiego towarzystwa będzie rzeczą bardzo trudną, a może nawet i niewykonalną, atoli są środki dla nas wszystkich przystępne, aby choć w części w niedziele i święta młodzież naszą pożytecznie zająć, a tem samem i od karczmy odciągnąć. Przedewszystkiem możnaby zaraz po nieszporach całą młodzież zgromadzić w sali szkolnej, a w lecie i pod gołem niebem, tam z nią śpiewać piosnki znane i uczyć nieznanych im jeszcze pieśni polskich. Przytem możnaby im przeczytać coś ciekawego z książki lub gazety, chętnym dać i do domu pożyteczną książkę, za pieniądze przez nich złożone posprawiać dobre śpiewniki, pozwolić też na skromne i przyzwoite zabawy towarzyskie. Zanim jednak się ściemni, należy dziewczęta bezwarunkowo wysłać do domu, a chętnych parobków poprosić do czytelni, gdzie jeszcze i wieczór razem ze starszymi pożytecznie spędzić mogą.

Każdy przyzna, że praca taka, jaką tu naszkicowałem, nie jest zbyt ciężka, a w braku innych sił może przy odpowiednim nadzorze księdza nawet i organista łatwo jej sprostać A zatem jeżeli nie możemy w parafiach naszych stworzyć osobnego towarzystwa dla młodzieży wiejskiej — nie usuwajmy się przynajmniej od tej skromnej, lecz w skutkach swoich niezawodnie bardzo pożytecznej pracy nad moralnem i intelektualnem podniesieniem naszej młodzieży wiejskiej. *X. N. Sz.*

Opłakane dla nas Polaków we Wschodniej Galicyi stosunki kościelne.

Ze źródła urzędowego, wydanego na rok 1911 przekonywujemy się jeden raz więcej, jak opłakanemi dla obrządku naszego i narodowości naszej są stosunki we wschodniej Galicyi. Opłakanemi są dlatego, że na ogromnym obszarze tej połowy kraju, ciągnącym się z północy od Cieszanowa, Sokala i Brodów aż do południowych kończyn Bukowiny i ze zachodu niemal od Jaworowa, Rudek, Drohobycza i Turki nad Stryjem aż do Husiatyna i Zbrucza na wschodzie, uderzająco szczupłą mamy ilość parafij polskich. Wskutek tej szczupłej liczby polskich parafij potraciliśmy z czasem we Wschodniej Galicyi milion rdzennie polskiego ludu i tracimy go ciągle jeszcze całemi setkami, a nawet tysiącami co roku, mianowicie w odległych od kościołów parafialnych wioskach. Stwierdza to bardzo wymownie także i w b. r. najświeższe źródło urzędowe naszej Archidyecezyi, wykazujące zmniejszanie się liczby dusz obrz łac. w następujących dekanatach polskich:

1. dekanat b r o d z k i liczył w r. 1910: 32.226 dusz, obecnie liczy już tylko 30.260 dusz, zatem m n i e j o 1966 dusz;

2. dek. c z o r t k o w s k i w r. 1910 liczył 44.407 d., obecnie tylko 41 962 — więc m n i e j o 2445 d.

3. d. g l i n i a ń s k i 26.371—26090, m n i e j o 281 dusz;

4. d. h o r o d e ń s k i 21.788—21.410, m n i e j o 378 dusz;

5. d. j a z ł o w i e c k i 40.271—39.822, m n i e j o 522 dusz;

6. d. s t r y j s k i 31.097—30.401, m n i e j o 696 dusz;

7 d. ś w i r s k i 24.153—22.243, m n i e j o 1910 dusz.

8. ż ó ł k i e w s k i 20 901—20.772, m n i e j o 139 dusz.

Co wszystko obliczywszy razem wynosi ubytek *8337* dusz w j e d n y m t y l k o r o k u! A jeżeli wierzyć mamy jednemu z konsystorzów ruskich, to każdy dekanat ruski w ciągu jednego dziesięciolecia zyskuje zazwyczaj 6000 do 7000 dusz, które z obrządku łacińskiego przechodzą dla braku bliskich parafij polskich na obrządek ruski, co tedy za olbrzymia dla nas strata!

Jeszcze lepiej poznamy ten nadzwyczajny brak parafij polskich we wschodniej Galicyi, gdy zestawimy ilość istniejących parafij polskich z ilością parochij ruskich w odnośnych starostwach, o ile leżą w obrębie naszej archidyecezyi lwowskiej. Owóż

starostwo	ilość parafij ob. łac.	ob. gr. kat.
1. Bóbrka liczy	5	43
2. Bohorodczany	3	27
3. Borszczów	8	39
4. Brody	10	52
5. Brzeżany	8	37
6. Buczacz	11	39
7. Cieszanów	9	26
8. Czortków	4	22
9. Dolina	4	41
10. Gródek jagielloński	6	35
11 Horodenka	5	32
12. Husiatyn	10	33
13. Kałusz	2	38
14. Kamionka strumiłowa	8	48
15. Kołomyja	3	32
16. Kosów	2	27
17. Lwów (miasto i powiat)	30	58
18 Nadwórna	2	32
19. Peczeniżyn	2	14
20. Podhajce	8	29
21. Przemyślany	6	21
22. Rawa ruska	7	38
23 Rohatyn	10	34
24. Skałat	10	30
25. Śniatyn	2	27
26. Sokal	7	37
27. Stanisławów	4	43
28. Stryj	3	27
29. Tarnopol	11	40
30. Tłumacz	6	23
31. Trembowla	6	17
32 Zaleszczyki	6	28
33. Zbaraż	5	24
34. Zborów	4	34
35. Złoczów	6	45
36. Żółkiew	5	36
37. Żydaczów	6	43
38. Skole (nowe starostwo)	2	32

Wobec tego u nas stanu rzeczy dziwić się zgoła nie można, że lud polski, mający często p o n a d m i l ę do swych polskich kościołów parafialnych, przechodził i przechodzi jeszcze gromadnie na obrządek ruski, zwłaszcza gdy częstokroć ze strony ruskiej zniewalanym bywa różnemi sztuczkami do tego nielegalnego kroku.

(Dok. nast) *Ks. E. B.*

Takt na ambonie.

(Ciąg dalszy).

2. Znamieniem wybitnem oraz źródłem taktu kaznodziejskiego jest m i ł o ś ć wielka swych słuchaczy i szacunek dla nich. Bo „miłość jest cierpliwa i łaskawa, nie nadyma się, nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy [1]). Miłość umie wynaleźć środki odpowiedne, jak pouczyć, napomnieć, podźwignąć, pocieszyć, nawet gdy k a r z e, z a d a j e b ó l, ł z y w y c i s k a, z y s k u j e u z n a n i e, p o s ł u s z e ń s t w o.

Serce miłujące ma prawo wszystko powiedzieć i wie jak; słuchacz się wtedy nie obraża, owszem przyjmuje chętnie, z wdzięcznością, bo przyjmujemy wszystko od ludzi, o których przywiązaniu jesteśmy przekonani. To niezbędny warunek, aby zachować m i a r ę na ambonie, t. zn. ani pobłażliwością zbytnią i pochlebstwem, złych nie utwierdzać w nałogach, ani surowością, gniewem i złością, lub ciągłem łajaniem od nauk nieodstraszać. Przymiot to kaznodziei konieczny, jeżeli nauczanie jego ma być skuteczne Dlatego to Paweł św. tak często pisze o swej miłości gorącej dla wiernych. „Usta nasze o Koryntowie, otworzone ku wam, serce nasze jest rozszerzone"[2]). „Albowiem was gorąco miłuję gorącą miłością Bożą. Bom was poślubił czystą panną stawić jednemu mężowi, Chrystusowi" [3]). „A tak bracia moi najmilsi i wielce pożądani, wesele moje i korono moja" [4]) „Chcieliśmy chętliwie dać wam nietylko Ewangelię Bożą, ale też dusze nasze; żeście się nam stali najmilszymi" [5]) Przydałoby się bardzo, by kaznodzieje czytali często listy św. Pawła, aby zaczerpnąć właśnie tej wielkiej miłości dla słuchaczy, która występuje w tysiącznych odmianach. Raz jako powaga i surowość, nagana i wyrzut, to znowu jako pochwała, prośba gorąca, jako smutek i żal, albo radość...

Bo kaznodzieja ma przed sobą słuchaczy tak różnych pod względem stanu duszy. Są między nimi świątobliwi, w cnocie utrwaleni, lub świeżo nawróceni, są grzeszni wskutek ułomności, pogrążeni w nałogach, są źli, niepoprawni.

Miłość zaś, połączona z roztropnością wskaże środki, jakich użyć należy, aby cel, tj. poprawę, wytrwanie osiągnąć. Powszechnym i prawie wyłącznym środkiem poprawy, zachęty. Jest u nas w rządzeniu i nauczaniu nagana, wyrzut, łajanie, kara, w najlepszym zaś razie surowe napomnienie.

A jednak zasadą dawno znaną w stosunku przełożonych do podwładnych jest: N a m y ś l s i ę b a r d z o d o b r z e, g d y m a s z p o w i e d z i e ć c o p r z y k r e g o — natomiast n i g d y n i e p o m i j a j s p o s o b n o ś c i, b y p o w i e d z i e ć k i l k a s ł ó w m i ł y c h p o c h w a ł y l u b u z n a n i a. Bo pochwała, uznanie, upokarza błądzących i zawstydza, dobrych zachęca do pracy, dodaje siły i zapału, dźwiga we własnem poczuciu. Przebiegnijmy okiem Ewangelie, czytajmy listy św. Pawła, a przekonamy się, iż wyrzuty, wyrazy twarde, przykre policzymy na palcach, — w wypadkach, gdy złość, zatwardziałość serca, przewrotność widoczna. „Rodzaj zły i cudzołożny znaku szuka" [6]) „o narodzie zły i przewrotny" [7]), powiada Zbawiciel; a św. Paweł nakazuje Tytusowi: „Ostro ich karz, albowiem zawsze kłamliwi, złe bestye, brzuchy leniwe" [8]). Natomiast spotykamy na każdej stronicy słowa miłe i wdzięczne, słodkie

[1]) 1 Kor. XIII, 4—6. [2]) II. Kor. VI, 11. [3]) Tamże XI, 2.
[4]) Filip IV, 1. [5]) I. Tess. II, 8
[6]) Mat. XII, 39. XVI. 4. [7]) Łuk. IX, 41. [8]) Tyt. I, 12.

napomnienia i pochwały: „Korona moja i wesele moje“. Wchodzi Apostoł do Areopagu i wszystkich ujmuje pochwałą: „We wszystkiem was widzę, jakoby zabobonniejszymi“ [1]) t. zn. więcej religijnymi niż inni.

Ponieważ wśród słuchaczy są zwyczajnie uczciwi, dobrzy katolicy, sprawiedliwi, są i grzeszni, ułomni i źli, którzy mają swe jasne strony, przeto pochwała należy do zwykłych środków poprawy, zachęty, zawstydzenia. Nie używam wyrazu „komplement“, jakim posługują się autorzy włoscy i francuscy, bo „komplement“ w tem znaczeniu, w jakiem używamy go w polskim języku, z nauczania na ambonie bezwzględnie powinien być wykluczony, bo niema żadnego zgoła związku ze słowem Bożem. Komplementem bowiem nazywamy uprzejme, wyszukane słówka, grzeczności, często na niczem nie oparte. W kazaniu zaś pochwała musi opierać się na prawdzie, a mieć na celu poprawę, zachętę — wogóle korzyść duchowną słuchaczy, skierowana do ogółu, nie do osób, choć znakomitych, możnych. Niesmaczne są pochwały tem więcej pochlebstwa, prawione możnym tego świata, dygnitarzom świeckim czy duchownym. Grzeszą tem nawet lepsi kaznodzieje francuscy za czasów Ludwika XIV i XV, choć nie było podstawy żadnej do pochwał. Nietaktem jest, gdy w czasie wizytacyi biskupiej kaznodzieja wylicza przymioty osobiste biskupa, wysławia wielkie zasługi, niezmierne trudy itp. Nietaktem jest, jeżeli w mowie pogrzebowej roztacza całą historyę jakiegoś rodu możnego, wychwalając wielkie czyny, ofiary, cnoty niezwykłe, oczywiście, by zyskać względy żyjących. Wielkiego taktu potrzeba wogóle w mowach pogrzebowych, gdzie kaznodzieja musi podnieść cnoty, zasługi zmarłego, jako przykład do naśladowania — tak, aby nie minąć się z prawdą, nie kanonizować zmarłego, żywym nie palić kadzideł.

Grzeszni potrzebują napomnień, strofowań, kary, zasługują na wyrzut, na surowe słowa nagany. Używa ich P. Jezus względem faryzeuszów, św. Paweł poleca grzesznika podać publicznie „na zatracenie ciała, aby duch był zachowany“ [2]), boleje, iż między Koryntyanami zdarzyło się porubstwo takie, jakiego niema między pogany. — Czyni im wyrzut surowy, iż są między nimi „rozerwania“ i nadużycie kościoła. „Żali domów nie macie do jedzenia. i picia? Cóż wam rzekę? Chwalę was? W tem nie chwalę“ [3]) A w liście do Tymoteusza zaleca: „Słudze Pańskiemu nie trzeba się wadzić, ale układnym ku wszystkim być, w cichości strofującym tych, którzy się sprzeciwiają prawdzie“ [4]).

(C. d. n.). *X. Dr. Jan Łabuda.*

[1]) Dz. Ap. XVII, 22.
[2]) 1 Kor. V, 5. [3]) Tamże XI, 22. [4]) 2 Tym. II 25.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Nawrócenie się Goffinala, przewódcy starokatolików szwajcarskich.

Wrażenie niezwykłe zrobiło w Szwajcaryi nawrócenie się Goffinala, proboszcza starokatolickiego w Bernex. Goffinal był znakomitym mówcą i publicystą i zwalczał zajadle katolicyzm. Nagle dowiedziano się, że Goffinal powrócił w Wielkim tygodniu na łożu śmierci na łono Kościoła katolickiego.

Przed śmiercią w niedzielę palmową przywołał do siebie młodego księdza katolickiego, przywitał go serdecznie i tak się do niego odezwał: „Dość już mam tej walki z własnem mojem sumieniem przez lat 40, czas już wrócić do pokoju z mojej młodości, z pierwszych lat mojego kapłaństwa. Po soborze watykańskim w czasie ogólnego poruszenia, byłem z przekonania przeciwny dogmatowi nieomylności papieskiej, głębsze jednak zastanawianie się nad Kościołem i nad dowodami opozycyi zachwiało mojem przekonaniem. Rozpoczęły się dla mnie lata ciężkiej walki wewnętrznej. Słyszałem głos biednej mojej matki umierającej, która mnie zaklinała, abym nie porzucał wiary katolickiej. Nadchodzące święta wielkanocne chcę obchodzić już jako syn nawrócony. Proś biskupa, aby mnie raczył przyjąć do Kościoła katolickiego. Jestem przekonany o prawdzie w Kościele katolickim i żałuję walki, jaką prowadziłem przez lat 40. Takie samo oświadczenie napisałem drżącą moją ręką wczoraj do biskupa mojego dotychczasowego, dra Herzoga“.

Ksiądz nie omieszkał zawiadomić biskupa swego o zamiarze Goffinala, a wkrótce znalazł się w mieszkaniu jego wikaryusz generalny X. dr. Carry, wyspowiadał chorego i przyjął go do Kościoła. Na pożegnanie rzekł chory do X. Carry'ego: „Można błądzić, ale nigdy nie powinno się przestać modlić o łaskę, aby błąd poznać i poprawić“.

W kilka chwil potem X. Goffinal oddał Bogu ducha w 87 roku życia. *Sz.*

Katolickie Stowarzysz. kobiet pracy we Włocławku.

W połowie kwietnia rb. utworzona została we Włocławku tak potrzebna ostoja dla osieroconych kobiet, chcących wspólną pracą zabezpieczyć byt swój, w czasie choroby opieką lekarską, a w starości towarzystwo z pieczołowitą opieką i wreszcie pogrzeb chrześcijański.

Założycielki Stowarz., nie magnatki, ale kobiety cichej i skrzętnej pracy, pracownice igły, kwieciarki, pończoszniczki, siostry Stefania i Józefa Ginterówny, Franciszka Rakowska i Anastazya Lebiedzińska, zebrały gronko kobiet osieroconych i oddawszy oszczędności życia całego dla idei ochronienia tylu biednych istnień, wyjednały zatwierdzenie ustawy przez warsz. generał-gubernatora „Stowarzyszenia kobiet wspólnej pracy wyzn. rzym. kat. we Włocławku“.

Działalność Stowarzyszenia rozpoczęła się ciepłem i serdecznem przemówieniem do zebranych X. Franciszka Ponikowskiego, gwardyana OO. Reformatów, który wspólnie z X. kan. Owczarskiem, reg. konsyst. otworzyli pierwsze Ogólne zebranie.

Obecnie prowadzone pracownie założycielek: krawieczyzny, strojów damskich, kwiatów, koronek i haftów, pończosznicze i inne, stanowią podstawę pracy. Panie założycielki po uformowaniu władz Towarzystwa z wyborów ogólnego zebrania, złożyły ogólnemu zebraniu dar magnacki, bo zaofiarowały dom obszerny, na pomieszczenie pracowni Towarzystwa, który z czasem może być powiększony, o ile fundusze na to pozwolą.

Sympatyczna ta instytucya odrazu zyskała masę zwolenniczek i chodzą wieści, że grono sympatyków nosi się z myślą pobudowania obok obszernego domu dla pomieszczenia pracowni i mieszkań dla stowarzyszonych kobiet pracy.

Zgłasza się do Towarzystwa wiele kobiet zamożniejszych, pragnących życie przebyć w towarzystwie kobiet czynu i dołączyć swą cegiełkę do budowy tyle potrzebnej instytucyi, której brak dotąd wielu kobietom odczuwać się dawał. *N.*

Udało mu się

Rzym obchodził 21. kwietnia rb. 2664 rocznicę swego założenia i starał się rocznicę tę jak najbar-

dziej uświetnić. Rozpisano konkurs na napisanie wiersza łacińskiego ku uczczeniu potrójnego Rzymu, a na posiedzeniu, które miało ocenić utwory nadesłane na konkurs, przewodniczył Nathan, głośny burmistrz Rzymu, znany z wystąpień obrażających w wysokim stopniu katolików. Jako przewodniczący wypowiedział tylko tyle: „Z tej opoki nieśmiertelnej, w taki dzień przemawia się tylko do wieków i do ludów. Mój głos nie ma tej potęgi. Nie mam nic więcej do powiedzenia“

Krótkie to, ale piękne. Czy jednak pamiętał Nathan przy tych słowach o tym, który mieszka w Rzymie i który ma władzę przemawiania do wieków i ludów? *Sz.*

Ostatnie chwile biskupa apostaty wielkiej rewolucyi francuskiej.

Biskup Gobel jak wiadomo, jeden z najżarliwszych zwolenników wielkiej rewolucyi i wrogów Kościoła, skazany na śmierć 13. kwietnia 1791 r, przez stronników Robespierre'a pisał przed śmiercią do X. Lothringera, który zwyczajnie przygotowywał na śmierć skazanych na gilotynę, list następujący:

„Mój kochany Ojcze, jestem w przededniu swej śmierci. Przesyłam księdzu spowiedź moją na piśmie; wkrótce odpokutuję przez miłosierdzie Boże wszystkie moje winy i zgorszenia wobec Jego św. religii. W sercu swojem czciłem zawsze zasady Księdza. Przebacz kochany Księże, jeślim Cię wprowadził w błąd. Proszę Księdza nie odmawiać mi ostatniej pomocy twojego urzędu; proszę być przy bramie więziennej, aby się nie zdradzić, kiedy będę wychodził i proszę udzielić mi rozgrzeszenia, nie zapominając przytem o słowach *ab omni vinculo excommunicationis*. Żegnam Cię kochany mój Księże. Módl się za moją duszę, aby znalazła miłosierdzie przed Bogiem“.

Gdy przy egzekucyi tłum wołał: „niech żyje Republika“! Gobel krzyknął: „niech żyje Jezus Chrystus“ i zaraz zginął *(L'Univers)*. *Sz.*

O mord rytualny.

Interpelacya nacyonalistów rosyjskich w sprawie mordu rytualnego przypomniała znów ten temat często już powtarzany i nawet nadużywany. Znaleziono mianowicie w rowie koło Kijowa zwłoki chłopca 12-letniego, okrutnie pokaleczone ostremi narzędziami, jak gdyby komu rzeczywiście zależało było na wypuszczeniu krwi z ciała. Kto popełnił zbrodnię i w jakim celu, dotychczas nie wiadomo. Warszawski „Przegląd Katol.“ donosi, że na miejscu przypisują motyw zbrodni sadyzmowi, choć z opisu ran, jaki zamieściła „Gazeta Wiecz.“ przypuszczenie takie nie wydaje się koniecznem. „Przegl. Katol.“ wspominając o dawniejszych procesach na ten temat w Galicyi i w Czechach, wyraża życzenie, aby sprawy nie ukrywano, aby Żydzi we własnym interesie jak najwięcej wpuścili światła w badania, które mają wykryć prawdziwy stan rzeczy. Do wyrażenia tego rodzaju życzeń możemy się i my przyłączyć. *Sz.*

Praca katolików w Belgii.

Jedno z pism naszych polskich przedstawia społeczną pracę katolicką w Belgii w sposób następujący: Rozwój partyi demokratyczno-chrześciańskiej w Belgii zrazu powolny i stanowiący nanawet temat do ironizowania przez stronnictwo socyalistyczne, przybrał ostatnimi czasy rozpęd, nieoczekiwany przez przeciwników. Od lat piętnastu katolicyzm belgijski działa wśród warstwy robotniczej, starając się pozyskać ją przez pracę dla jej dobra. Szereg ustaw socyalno-politycznych, uchwalonych przez większość katolicką razem ze socyalistami i liberałami, którzy nie mogli usunąć się od współdziałania, objął szerokie dziedziny życia i dał politykom katolickim możność działania tak intenzywnego, że obecnie, gdy jeden z działaczy liberalnych, Dr. Barnich, przedsięwziął zbadanie terenu zajętego przez instytucye chrześciańsko-społeczne, rezultat jego „śledztwa“ dał wiele do myślenia nietylko liberałom, ale przedewszystkiem partyi socyalistycznej.

Początki akcyi chrześciańsko-społecznej sięgają roku 1885, gdy katolicy, widząc pierwsze kroki partyi socyalistycznej, zrozumieli doniosłość sytuacyi, jaka nakazywała stworzenie przeciwwagi ideom przewrotowym. Akcya społeczna na tle katolickiem stała się koniecznością zwłaszcza od chwili, gdy reforma wyborcza z głosowaniem powszechnem i pluralnem — najdoskonalszym dotychczas znanym systemem wyborczym — rozszerzyła koła wyborców ze 116 000 na 1,500.000.

Jasnem stało się, że działać należy szybko i sprężyście, jeżeli udział robotników w życiu publicznem nie ma doprowadzić do gwałtownej radykalizacyi kraju. W ten sposób względy zasadnicze i wskazania polityki praktycznej połączyły się w skierowaniu katolików ku nowym drogom działania. Zasady manchesterskie, których katolicy bronili dotychczas wespół z liberałami, musiały ustępować powoli interwencyonizmowi. Powstały ministerstwa: pracy, rolnictwa i przemysłu, biura pośrednictwa pracy, ustawy o ochronie dzieci, robotników i o popieraniu rolnictwa; rozpoczął się przedewszystkiem wielki ruch asocyacyjny z udziałem duchowieństwa, z poparciem finansowem rządu, które przypada każdemu stowarzyszeniu, stosującemu się do ustawy. Sekretaryaty pracy społecznej objęły kraj gęstą siecią i rozciągają się do najmniejszych wiosek.

Praca ta odbywa się metodycznie, pod formą wychowania społecznego w kierunku chrześcijańskim od dzieciństwa. Ochronki, instytucye zajmujące się uczniami i uczennicami szkół oraz dziećmi dorastającemi, które ukończyły naukę, poprzedzają i przygotowują pracę stowarzyszeń przeznaczonych dla dorosłych, towarzystw opieki nad terminatorami, nad czeladnikami i uczniami, wreszcie związków robotniczych. Sekretaryaty czeladnicze terminatorskie i uczniowskie starają się o pracę dla członków, sekretaryaty robotnicze wspierają kooperacyę i również służą pośrednictwem, robotnik ma domy robotnicze, kółka naukowe i zabawowe, wreszcie rozliczne inne związki, które razem mają przeszło 200.000 członków. Równolegle idzie asocyacya w celach czysto ekonomicznych, więc ubezpieczenie wzajemne na wypadek choroby, braku pracy, niezdolności do pracy i t. d. Z 8300 grup takich należy do katolików 6000 grup, związek chrześciańskich stowarzyszeń tego typu ma 623.000 członków. W dziedzinie związków zawodowych postęp i rozwój jest również zdumiewający, skoro związkom zawodowym socyalistycznym, liczącym 68.300 członków, demokracya chrześciańska może przeciwstawić w r. 1910 swoje związki z 50 000 członków. Co do kooperatyw, któremi tak zwykła chlubić się socyalna demokracya belgijska, to cyfry stwierdzają, że na 2.100 istniejących wogóle, było tylko 166 socyalistycznych, reszta zaś katolicka, przyczem nie wliczono w statystykę odnośną kooperatyw rolniczych, stworzonych i podtrzymywanych prawie bez wyjątku przez socyal-katolików. Osobno działają stowarzyszenia budowy domów robotniczych, spłacanych ratalnie i przechodzących na własność najemcy; od r. 1889 zbudowano takich domów przeszło 46 000.

Niemniejszy, a raczej jeszcze znaczniejszy rozwój okazują kooperatywy rolnicze, grupowane parafiami, a obejmujące najróżnorodniejsze dziedziny życia ekonomicznego. Są to ligi agrarne, koła rolników, związki uprawy pewnych produktów, spółki konsumcyjne i produkcyjne, kasy kredytowe, mleczarnie spółkowe itd. itd. Związków takich posiada Belgia obecnie około 7000, prawie wyłącznie katolickich, o jednolitym statucie, który zastrzega dla proboszcza miejscowego jedno miejsce w radzie zarządzającej. Zarówno kooperatywy rolnicze, jak robotnicze korzystają z subwencyj rządowych, które razem przedstawiają prawie 9 procent ogólnego budżetu rozchodów. Pod tym względem Belgia wysunęła się na czoło państw cywilizowanych. Nigdzie opieka materyalna rządu nad asocyacyą prywatną nie jest tak wydatną. To też akcya katolicka rozwija się bardzo szybko. W roku ubiegłym np., związki zawodowe robotników chrześcian-

skich wykazały przyrost członków o 20 procent, podczas, gdy socyalistyczne cofnęły się o 8 procent.

Rezultat ten podkreśla uczucia zwycięstwa, z jakiemi idzie do walki belgijska demokracya chrześciańska, zwłaszcza, że u przeciwników jej liberalizm prawie nie wchodzi w rachubę ze swemi organizacyami. Związki zawodowe liberalne liczą około tysiąca zorganizowanych robotników, stowarzyszenia współdzielcze ograniczają się do paru kooperatyw po miastach. Walka rozstrzygająca toczy się między katolicyzmem a socyalizmem, liberalizm został w niej na uboczu.

Z Towarzystwa Wzaj. Pomocy Kapłanów.

Zgromadzenie delegatów odbędzie się we czwartek dnia 8-go czerwca 1911 r. we Lwowie w domu Towarzystwa przy ulicy Murarskiej l. 29, z następującym programem:

O godzinie 8 zrana Officium defunctorum w kaplicy domu Towarzystwa przy ul. Murarskiej l. 29.

O godzinie $8^1/_2$ Msza św. za dusze wszystkich zmarłych członków Towarzystwa.

O godzinie 9 wotywna Msza św. na uproszenie pomocy Boskiej w naradach.

O godzinie 10. posiedzenie Delegatów (dom Towarzystwa).

Porządek dzienny posiedzenia Delegatów:

1. Sprawozdanie z czynności Wydziału centr. i Wydziałów dyec. od ostatniego posiedzenia Delegatów.
2. Sprawozdanie komisyi rewizyjnej, udzielenie Zarządowi absolutoryum za rok 1910
3. Sprawozdanie z wydawnictwa »Gazety kościelnej« za r. 1910.
4. Skala zapomóg stałych.
5. Norma dla zapomóg doraźnych.
6. Budżet na rok 1912
7. Podwyższenie działu zapomóg zwrotnych.
8. Sprawozdanie z »Domu księży« i kościoła w Worochcie.
9. Sprawozdanie z administracyi domów we Lwowie.
10. Wybór 3 członków Wydziału centr.
11. Wnioski członków.

Upraszamy P. T. Księży Delegatów o przybycie, aby nie zabrakło kompletu. W razie niemożności przybycia, prosimy uwiadomić o tem Wydział i przysłać pełnomocnictwo do głosowania w Jego imieniu. Pożądaną byłoby rzeczą, aby P. T. Księża Delegaci przysłali ewentualne pełnomocnictwo do Wydziału z żądaniem, by Wydział desygnował jednego z obecnych do zastępowania. Zdarza się bowiem, że pełnomocnictwa otrzymują nieobecni.

Pełnomocnictwo dane członkom wydziału, nieważne.

Tych P. T. Delegatów, którzy mają zamiar przybyć na Zgromadzenie, prosimy o rychłe uwiadomienie nas o tem kartką korespondencyjną.

Od Wydz. Centr. Tow. wzaj pom. Kapłanów.

We Lwowie, dnia 1. czerwca 1911.

X. J. Janusiewicz sekretarz. **X. Dr. A. Jougan** za prezesa.

W sprawie przypuszczania do ołtarza kapłanów z innych dyecezyi

(Kur. VI. z r. b. Najprz. Kons. Metr. o. łac. we Lwowie).

Niniejszem postanawiamy, że WW. Rządzcy Kościołów w mieście Lwowie, względnie ich zastępcy, mogą dopuszczać do Ołtarza kapłanów z innych dyecezyi przez trzy dni, jeżeli wykażą się przed nimi świadectwem (litterae testimoniales vel commendatitae) z najświeższej daty, wystawionem przez swój Ordynaryat biskupi.

Bez takiego świadectwa mogą dopuszczać do Ołtarze przez ten sam okres 3 dni tylko tych kapłanów z innych dyecezyi, których osobiście dobrze znają. Poza tydzień nie wolno bezwzględnie żadnego kapłana z innej dyecezyi dopuszczać do Ołtarza, jeżeli nie wykażą się pozwoleniem „celebret" wydanem przez tutejszy Konsystorz.

Przełożeni Klasztorów zakonnych w dopuszczaniu do odprawiania Mszy św. kapłanów świeckich z innych dyecezyi w swoich prywatnych oratoryach obowiązani są także do ścisłego zachowania niniejszego rozporządzenia.

Obowiązek jak najściślejszego zastosowania się do niniejszego rozporządzenia ciąży „sub gravi", a ktoby je przekroczył, będzie pociągnięty do surowej odpowiedzialności.

W kościołach i kaplicach żeńskich Zgromadzeń zakonnych ciąży ten obowiązek na XX. Kapelanach, a gdyby jakie Zgromadzenie nie miało stałego X. Kapelana, w takim razie na tym Kaplanie, który spełnia czynności Kapelana lub przynajmniej odprawia tamże stale Mszę św. Przełożone Zgromadzeń zakonnych, które nie mają stałych XX. Kapelanów, obowiązane są podać do wiadomości Konsystorza tutejszego nazwisko kapłana, którego uprosiły do przyjęcia tego zobowiązania i zawiadamiać Konsystorz o każdej zmianie, jakaby pod tym względem nastąpiła.

Stosownie do przepisów kościelnych nakazujemy, aby w zakrystyi każdego kościoła i każdej kaplicy w mieście Lwowie znajdowała się książka, a w niej każdy kapłan obcy po odprawieniu Mszy św. zapisał swoje imię, nazwisko i dyecezyę, z której pochodzi.

Książki takie powinny znajdować się także w zakrystyach kościołów i kaplic w tych szczególne miejscowościach, do których jak n. p. w Milatynie, Kochawinie, Podkamieniu, Kaczyce itp. przyjeżdżają w pewnych czasach obcy kapłani. Kontrola tych książek należy do XX. Dziekanów, którzy co roku zbadają je podczas wizyty dziekańskiej.

Prawo dopuszczania obcych kapłanów do Ołtarza w miejscowościach poza miastem Lwowem przysługuje Rządcom poszczególnych parafii, względnie kościołów, którzy obowiązani są również „sub gravi" do ścisłego przestrzegania dotyczących przepisów ogólnego prawa kościelnego.

Kopię tego rozporządzenia należy zawiesić w zakrystyi.

Lwów, dnia 21. kwietnia 1911.

Udział XX. Katechetów w Kongregacyach dekanalnych.

W kurendzie VI. Najprz. Kons. Metrop. ob. łac. we Lwowie czytamy:

Na pytanie, z kilku stron podniesione, czy księża katecheci szkół ludowych (pospolitych i wydziałowych) są obowiązani uczestniczyć w dorocznych kongregacyach dekanalnych, Ordynaryat metr. o. ł. we Lwowie odpowiada, że w duchu prawa kanonicznego księża proboszczowie są właściwymi pasterzami wszystkich bez wyjątku parafian, tak dorosłych, jak nieletnich, tak stale osiedlonych, jak przez większą część roku w parafii przebywających, księża katecheci zaś, wyręczając proboszczów w ścieśnionym zakresie działania, po myśli Kościoła należą do kleru parafialnego, jako zastępcy proboszczów w szkole. Z tego wynika, że powinni oni bywać na kongregacyach parafialnego duchowieństwa.

Tak pojmują sprawę także Ordynaryaty krakowski, przemyski i tarnowski, obowiązując katechetów szkół ludowych do uczestniczenia w kongregacyach dekanalnych.

Dopełniania tego obowiązku domaga się jeszcze ta okoliczność, iż księża katecheci nieraz podają się na wakujące probostwa. W interesie zatem ich własnym i przyszłego pasterzowania leży, aby nabyte w szkole doświadczenia, bądźcobądź jednostronne, uzupełniali obcowaniem z praktycznymi zarządcami parafii. Sposobność po temu daje kongregacya dekanalna.

Niekorzystanie z takiej okazyi byłoby dowodem ześwieczczenia się księży katechetów, bezpodstawnego wyodrębniania się, unikania towarzystwa księżego najstosowniejszego dla kapłanów, nie pożądanego zasklepiania się w ciasnem kółku spraw szkolnych,

niechęci wreszcie wzbogacania się cudzem doświadczeniem.

Na stanowisku katechetów pragnie Konsystorz widzieć kapłanów, w pełnem słowa znaczeniu, dokładnie obznajomionych z ustawami szkolnemi, z przedmiotem nauki i z metodą nauczania, gorliwych w wykonaniu obowiązków zawodowych, prowadzących dziatwę do Boga wykładem i przykładem, a równocześnie chętnie obracających się w kole księży parafialnych, wzywających braci tych swoich do słuchania spowiedzi dziatwy szkolnej, a nawzajem spieszących im z pomocą czy to kazaniem, czy celebrą, czy pracą w konfesyonale, ile na to powinności szkolne pozwolą, słowem mężów, którym ciągle brzmi w uszach słowo Chrystusowe: Cum feceritis, quae praecepta sunt vobis (in schola), dicite: Inutiles servi sumus (Luc, 17, 10).

W duchu tego, co właśnie powiedziano, Ordynaryat uwalnia wprawdzie księży katechetów szkół pospolitych i wydziałowych od przedkładania pisemnych elaboratów, wymaga jednak, aby oni brali żywy udział w kongregacyach dekanalnych, o ile nie przypadają na czas wielkich wakacyi. Uzyskanie urlopu na jeden dzień, nie napotka z pewnością na poważne trudności, ze strony władz szkolnych.

Rozmyślne i dobrowolne uchylanie się od obowiązku tak łatwego, musiałoby wyrobić w księżach Egzaminatorach prosynodalnych to przekonanie, że zaniedbujący się w tym względzie kandydat nie ma zamiłowania w pracy duszpasterskiej, więc nie posiada potrzebnej kwalifikacyi do uzyskania probostwa.

We Lwowie, dnia 4. kwietnia 1911.

Towarzystwo Domu zdrowia dla kapłanów katolickich w Zakopanem.

Taką nazwę nosi Sanatoryum w Zakopanem imienia śp. ks. prałata Piotra Wawrzyniaka. Jestto podobno ostatnie dzieło tego nieodżałowanej pamięci »męża czynu«, jakie założył w naszym kraju. Pierwsze sprawozdanie o niem mamy właśnie pod ręką. Dowiadujemy się zeń, że Sanatoryum śp. ks. Wawrzyniaka posiada tam realność wartości 110.000 koron w. a., leżącą przy drodze głównej do Kuźnic. W niej, w ciągu jednego tylko roku od założenia, urządziła Dyrekcya 40 wygodnych pokoi dla przybywających tam czy dla wytchnienia, czy dla wypoczynku kapłanów, gdzie znajdują pomieszczenie, oraz całe utrzymanie za 6 koron dziennie. W sanatoryum tem, zwanem obecnie: Księżówką (dawniej Adasiówką) znajduje się kaplica o 5 ołtarzach, dalej sala rekreacyjna, bilard, fortepian, czytelnia, łazienka, telefon itd., słowem wszystkie nowoczesne udogodnienia. Do przechadzki służy 3 morgowy ogród, a w czasie niepogody dają schronienie wygodne werandy. Dom ten otwarty jest cały rok. Gospodarstwo domowe prowadzą w nim czcig. Siostry ze Zgromadzenia Rodziny Maryi ku zupełnemu zadowoleniu księży gości i Dyrekcyi.

Co najlepiej świadczy o potrzebie i żywotności takiego zakładu to fakt, że w ciągu jednego roku zapisało się do niego 819 członków z 1077 udziałami. Każdy zaś złożył co najmniej po 50 koron jako udział, (niektórzy księża pobrali po kilka udziałów, jak np. znany dobrze i w naszym kraju przezacny ks. dziekan Janas ze Stanów w Poznańskiem, który zapłacił od razu 50 udziałów).

Podając te szczegóły do wiadomości czcig. Współbraci ze wszystkich dyecezyj polskich wyrażamy życzenie, aby do Towarzystwa Domu zdrowia ś. p. X. prałata Wawrzyniaka księża nasi jak najliczniej przystępowali, aby Dom ten mógł w całej pełni spełnić zamiary zakreślone mu przez ś. p. fundatora, a to dla godności i potrzeby naszego stanu w obecnych zwłaszcza czasach tak bardzo pożądane i wskazane.

X. E. B.

Z wycieczki do Jerycha i jego okolic.

Ciąg dalszy.

Dla uczczenia tych świętych pamiątek przywilejem odpustu obdarzonych, udaje się rok rocznie do Betanii w piątek po niedzieli IV postu wielkiego i dnia 22 lipca bardzo wczas rano pielgrzymka wiernych z Jerozolimy prowadzona przez OO. Franciszkanów.

Na miejscu grobu Łazarza odprawiają się na przenośnym ołtarzu Msze św., podczas których wierni przystępują do Komunii świętej.

Po skończonych Mszach św. odśpiewuje jeden z obecnych kapłanów odpowiednią ewangelię po łacinie i po arabsku. Z Betanii powraca procesya do Jerozolimy przez Belfage na górę Oliwną. Przyszedłszy na miejsce Wniebowstąpienia Pańskiego, całują je uczestnicy procesyi, poczem odśpiewuje się odpowiednią ewangelię.

Pamiątki Betanii przemawiają bardzo do serca chrześcijańskiego.

Z Betanii pojechaliśmy dalej. Smutniejsze już roztaczały się po obu stronach gościńca obrazy. Zatrzymaliśmy się przy t. zw. »źródle apostolskiem«. Zawdzięcza ono tę nazwę podaniu, że apostołowie, przechodząc tędy, mieli zaspokajać pragnienie w tem źródle. Woda jego jest czysta, dobra do picia; uważać jednak należy, by pijawki, które się w niej znajdują, nie dostały się z wodą do żołądka.

Dalsza droga wiedzie przez dolinę Wach el-chod. Smutno tu niewymownie. Drogę zamykają po obu stronach dosyć wysokie góry, najeżone nagiemi skałami o kolorze szarym, zbliżonym do czarnego. Dojechaliśmy w przeciągu 3 kwadransy do gospody czyli »khanu«. Św. Hieronim zwie to miejsce »wyżyną krwi« »Adommom«, często tu bowiem przelewano krew podróżnych, napadniętych z nienacka, przez rozbójnicze bandy.

Tradycya twierdzi, że obecna gospoda zajmuje teren, gdzie stała ongi gospoda, do której kazał wnieść pobitego przez zbójców podróżnego poczciwy Samarytanin, ląż drogą przejeżdżający. (Łuk. 10, 30—40). Wstąpiliśmy do obecnej gospody. Konie musiały też odpocząć, gdyż były zmęczone, odbywszy połowę drogi do Jerycha. W gospodzie można się pokrzepić bułkami, serem, pomarańczami. Do okoła wznoszą się góry, zewsząd sterczą skały o niemiłych kształtach. Niedaleko naszej gospody wznoszą się ruiny starego zamczyska; nosi ona nazwę Czalaat ed Doumm, »zamek krwi«. Niektórzy twierdzą, że na tem miejscu stało niegdyś zamczysko zbójeckie. I dzisiaj jest ta okolica niebezpieczna dla podróżnych. Zdarzają się tu częste napady rzezimieszków na karawany z towarami.

Czasem tutejsi Beduini w porozumieniu z przewodnikami pielgrzymów, dążących z Jeruzalem do Jerycha napadają na tych, grożąc im zabraniem pieniędzy i odzieży, poczem niby to na interwencyę przewodników odstępują od swego zamiaru za pewien okup, którym się później dzielą z przewodnikami.

Jadąc dalej, znaleźliśmy się wśród jeszcze wyższych gór, dzikszych jeszcze wyglądem od poprzednich. Zasłaniają widoki, oko nie ma na czem spocząć; nieco zainteresowania budzi tylko widok ruin wodociągu, a szczególnie klasztoru greckiego Jana Kuziby. Przyczepiony do skalistej ściany góry po nad wysoką przepaścią, wygląda z dołu jakby gniazdo jaskółcze.

Początek tej pustelni przypisują jedni Esseńczykom; ci mieli tu się osiedlić i prowadzić surowe życie. Inni znów początek jej odnoszą do św. Joachima, który tu miał się schronić i gorąco prosić Boga o potomstwo. To zdanie ma swą podstawę w apokryfach ewangelicznych.

W wieku IV-tym powstała tu osada pustelnicza (ławra), której twórcą miał być Jan Kuziba. Pustelnicy zamieszkali w grotach, jakich wielka ilość znajduje się na zboczu ściany skalistej, nad wielką przepaścią, w której głębi płynie wartko i z łoskotem potok Nahr el Kelt uważany powszechnie za potok Karit lub Krit; tu miał się schronić prorok Eliasz przed gniewem Achaba, żywiony cudownie przez kruki (III. Król. 17). Odnowiono tę ławrę r. 1234. Opuszczona później, została znów odnowiona przez greckich mnichów r. 1880. Jest to dziś klasztor o potężnych murach, wygląda, jakby był zawieszony na skalistej ścianie góry.

Zwraca tu szczególniejszą uwagę kaplica, w której są malowidła z V. i XIII. wieku, przedstawiające sceny z życia św. Joachima. Dalsza droga jest bardzo stroma; o tyle jednak jest ona przyjemniejszą, że góry więcej się odchylają od siebie, a oko może spoglądnąć dalej aż po Jordan.

Już blizko Jerycho! Widać ruiny dwóch wież obronnych: Thrax i Tauros.

Nagle odsłoniła się przed nami obszerna dolina jerychońska, smutna, gdyż podobna do pustyni! Nie falują zboża po niwach doliny, nie strzelają w górę smukłe palmy, nie czuć woni drzew balsamowych, nie wabią oka swą barwą różanną zanikłe róże jerychońskie! Cztery ogródki przy hotelach, przez Europejczyków prowadzonych, to cała ozdoba Jerycha!

Mile tylko pieści oko wijący się w najrozmaitszych zygzakach po dolinie Jordan, zdobny po brzegach smukłemi tamaryszkami, płaczącemi wierzbami, dzikiemi oliwkami, kwiecistymi oleandrami i grubą trzciną. Taką gęstwiną różnego rodzaju drzew i krzewów pokryte są brzegi świętej rzeki, iż robią wrażenie małych lasków.

Z trudnością też tylko wielką, rozchylając gałęzie drzew i krzewów podobnych do naszej łoziny, można się przez te gąszcze przecisnąć.

Jerycho! Jerycho! rozlegają się głosy naszych woźniców i dragomanów.

Radość zajaśniała na wszystkich twarzach, że zobaczymy Jordan i morze martwe. Zresztą miło też rozprostować nogi po przeszło sześciogodzinej jeździe w powozach! Dokąd zajechać? — pytamy. Woźnica sam rozstrzygnął tę kwestyę, bo zajechał bez naszego polecenia do jednopiątrowego hotelu zwanego: »Jordanem«.

Hotel ten był dosyć skromnie urządzony, jednak i tę zaletę posiadał, że nie był drogi. Ozdobą jego był przylegający ogród pełen drzew owocowych, odurzająca woń drzew południowych przesycała powietrze. Gwar rozmaitych języków rozlegał się po jadalni. Układano różne plany, dotyczące zwiedzenia Jerycha i jego okolicy. Przyjęto wniosek zwiedzenia najprzód pieszo doliny jerychońskiej i góry pokuszenia a później, w powozach Jordanu i morza martwego.

Dolina jerychońska jest rozległą, ale pustą z powodu niedbalstwa Beduinów, zamieszkujących ją w niewielkiej liczbie.

Miasto Jerycho zmieniało swój teren, zmieniając swych panów. Za czasów Jozuego było wysunięte więcej na północ, sąsiadowało tuż z górą pokuszenia.

Za czasów Heroda W. było miastem rozległem; rozciągało się na wielkiej przestrzeni po stronie południowo wschodniej od góry pokuszenia. Cieszyło ono się wielką sympatyą Heroda W. Tu założył swą rezydencyę zimową, na którą nadawała się ta miejscowość z powodu bardzo łagodnego klimatu. Ozdobił to miasto różnego rodzaju budowlami: gmachem teatralnym, zamkiem królewskim, torem wyścigowym, rezydencyą zamkową dla swej matki, zbudowaną w pobliżu Jerycha.

Założył także dla swej przyjemności wspaniałe ogrody, w których zwracała uwagę pięknością swych barw i niezrównanym zapachem róża jerychońska. Obecnie nie można się rozkoszować widokiem kwiatu owej róży, gdyż bezpowrotnie zaginęła. Uważana zaś teraz za nią tak zwana anastatica hierichuntina jest to wodna roślina, która zanurzona w wodzie odzyskuje świeżą zieleń i miłą woń wydaje.

Z budowli owych zostały tu i ówdzie tylko ruiny. Wszędzie pustka — smutek! A przecież przy jakiej takiej kulturze możnaby zamienić całą tę dolinę w rozkoszny ogród! Już Józef Flawiusz powiedział, że pola jerychońskie mają w sobie coś boskiego i że trzeba wątpić, czy znajdzie się w świecie drugi kraj tak urodzajny, tak podatny pod najszlachetniejsze drzewa, krzewy i rośliny!

Idąc tą doliną i tak dumając o świetnej przeszłości Jerycha, doszliśmy do tak zwanego źródła Elizeusza. (C. d. n.).

Z Kongregacyi rzymskich.

S. Congregatio S. Officii.

De matrimoniis eorum qui a genitoribus acatholicis vel infidelibus nati, sed in Ecclesia Catholica baptizati ab infantili aetate in haeresi vel infidelitate aut sine ulla religione adoleverunt [1]).

Jak powszechnie wiadomo, św. Kongregacya Soboru w dekrecie z 2. sierpnia 1907 r. »Ne temere« w artykule XI § 1 wyraźnie orzekła, że nowemu prawu o zaręczynach i zawieraniu małżeństwa podlegają wszyscy ochrzczeni w Kościele katolickim, nie mniej i wszyscy nawracający się do niego, czy to z herezyi, czy też ze schyzmy, ilekroć między sobą zawierają zaręczyny albo wstępują w związki małżeńskie, bez względu na to, czy tak pierwsi (in Ecclesia Catholica baptizati) jak i drudzy (konwertyci), odpadli później od Kościoła. § 2 tegoż artykułu, konsekwentnie do § 1 wiąże nowym dekretem zwyż wymienione osoby w wypadku zaręczenia się, czy zawarcia małżeństwa z niekatolikiem, czy niewiernym, po otrzymaniu naturalnej dyspenzy od przeszkody »mixtae religionis«, względnie »cultus dispasitatis«.

Wobec tych postanowień, wyłoniła się kwestya, co sądzić o ważności małżeństwa dzieci rodziców niekatolickich czy niewiernych wprawdzie, ale ochrzczonych po katolicku, wychowanych jednakowoż od dzieciństwa w herezyi, czy w sekcie niechrześcijańskiej albo zdoła bezwyznaniowo, jeżeli tak wychowane wstępują w stadło małżeńskie z akatolikiem, ewentualnie z niewiernym?

Na to zapytanie odpowiedziała św. Kongregacya S. Officii na pełnem posiedzeniu odbytem w środę 15 marca rb., że o rozstrzygnięcie, czy jakie małżeństwo zawarte w wymienionych warunkach, jest ważne, należy udawać się w poszczególnych wypadkach do tejże Kongregacyi.

Orzeczenie to zatwierdził w zupełności Ojciec św. Pius X na dniu 16 marca rb.

Odnośny dekret nosi datę 31 marca 1911.

Każdemu, kto uważnie wczytał się w postanowienia dekretu »Ne temere«, kto śledził pilnie za wątkiem jego powstawania, objawiającym się w wotach konsultorów, dziwna wydać się musi uwaga, zrobiona w »Kathol. Kirchenzeitung« (Nr. 19, str. 303) do tego najnowszego orzeczenia Kongregacyi S. Officii, że odpowiedź ta jest »auffalend«. Dlaczego? Przecież dekret »Ne temere« uważa wprawdzie za katolików, a co za tem idzie, za podległych nowemu prawu, wszystkich ochrzczonych po katolicku, chociażby później odpadli od katolicyzmu, ale orzeczenie z 31 marca rb. przypuszcza okoliczności zgoła różne.

Dziecko rodziców niekatolickich, czy niewiernych, ochrzczone w Kościele katolickim, wychowane atoli w herezyi, czy sekcie niechrześcijańskiej albo w bezwyznaniowości, nie odpada od Kościoła, jeżeli z chwilą, kiedy dochodzi do dostatecznego rozeznania i dojrzałości umysłowej, już jest po za Kościołem, pod wpływem wychowania jemu wrogiego. Cała trudność polega w tem, żeby zbadać czy dziecko wyrwane Kościołowi, było już w tym czasie na tyle rozwinięte, by można było mówić o współudziale jego rozumu i woli. Na to pytanie nie da się odpowiedzieć ogólną zasadą dla wszystkich. Rok siódmy skończony nie może uchodzić za taką bezwzględną normę; wszystko zależy od indywidualnego rozwinięcia jednostki, które u jednych może następuje wcześniej, u drugich później. A więc każdy wypadek tego rodzaju powinien i musi być osobno roztrząsany i rozstrzygany.

Jeżeli te momenta weźmie się pod uwagę, odpowiedź z 31. marca nie wyda się bynajmniej »auffallend« ale najzupełniej uzasadniona samym tekstem dekretu »Ne temere« [1]).

X. St. Wysocki.

Bibliografia.

X. Jan Jaworski: *„O Matce Boskiej z Lourdes. Historya objawień i pierwszych cudownych uzdrowień"*. Wydanie nowe. Tarnów 1911. Str. 220 w 12-ce. Cena 1·40 kor.

Pierwsze wydanie tej cennej książeczki wyszło w roku 1901. Autor kanonik gremialny w Tarnowie, zmarły niedawno, opowiada tu w sposób prosty, dla ludu przystępny, z namaszczeniem i przejęciem, o objawieniach i cudach w Lourdes w 32 ustępach, które wypowiedział prawdopodobnie jako nauki majowe w katedrze tarnowskiej, gdzie utrzymuje się ten piękny zwyczaj, że w maju głosi się codziennie słowo Boże. Książeczka ta nadaje się do lektury duchownej dla osób pobożnych, można też z niej korzystać na ambonie i w szkole. *X. P.*

Die Verehrung Unserer Lieben Frau. Betrachtungspunkte über das Leben Marias und Lauretanische Litanei, fur die Feste

[1]) Acta Ap. Sed. III. Nr. 5, str. 163—164.

[1]) Por. Dra Augusta Knechta: »Die neuen eherechtlichen Dekrete« Köln. 1908. (Str. 39—41).

der Gottesmutter, sowie für die Monate Mai und Oktober von Stephan Beissel S. J. Dritte, verbesserte und vermehrte Auflage (Betrachtungspunkte, IX. Bändchen) Freiburg i. Br. Herder 1911 8° (X i 328) M. 3·20 K. 3·84, opr. w płót. M. 4, K 4.80.

Rozmyślania te odznaczają się bogactwem i trafnym wyborem treści, a w szczególności cytatów z Pisma św. i Ojców, namaszczeniem i duchem głębszej a roztropnej pobożności. Bardzo dużo mogą z nich także korzystać kaznodzieje i katecheci w egzortach dla młodzieży. Przy każdym cytacie podane jest dokładnie źródło, przyczem autor odróżnia pisma autentyczne Ojców od nieautentycznych. Jest to wogóle m. zd. jedna z najlepszych książek ascetycznych, jakie posiadamy. *X. P.*

„Skarbiec Świętych Pańskich". „Żywoty Świętych na wszystkie dni roku". Opracował i zestawił X. Dr. Wojciech Galant. Przemyśl. 1911. Str. 740 w 8-ce. Cena 3 kor.

Chcąc w jednym tomie pomieścić żywoty Świętych na wszystkie dni roku, musiał je czcig. Autor (prof. teol. w Przemyślu znany i ceniony tłumacz Spiragi, Stiglitz'a i innych pisarzy niemieckich) opowiedzieć tak krótko, że na każdego przypada jedna tylko strona (drugą zajmują: rycina, wyobrażająca Świętego, nauka i modlitwa) a więc treść tych małych rozdziałów musi być z natury rzeczy stosunkowo uboga i sucha i nie może w takim stopniu przyczyniać się do zbudowania i oświecenia czytelnika, jak biografie obszerniejsze Świętych. Z drugiej jednak strony umożliwia taka zwięzłość, zapoznanie ludu — chociaż bardzo ogólnikowe — w książce niewielkiej i taniej — ze wszystkimi Świętymi, których imiona są w kalendarzu i zachęca wielu do czytania żywotów dokładniejszych.

To właśnie zadanie wytknął sobie X. Dr. Galant i wywiązał się z niego bardzo dobrze. Podaje nam krótką wiadomość o każdym Świętym kalendarza stylem prostym, poprawnym, dla ogółu przystępnym, dodając dobre pouczenia i modlitwy. Szkoda, że ryciny nie są trochę piękniejsze — ale za tę cenę nie można wymagać lepszych.

Nie wątpimy, że książka ta rozpowszechni się w szerokich kołach, czego jej szczerze życzymy. *X. P.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

We czwartek 8-go b. m.

odbędzie się

Wspólna Adoracya Najświętszego Sakramentu

w kościele *św. Antoniego* we Lwowie

o godz. pół do 6-tej wieczorem.

Dyecezya krakowska.

Egzamin konkursowy złożyli z pomyślnym skutkiem: X. Bednarczyk Jan, administrator *in spiritualibus* w Zakrzowie, X. Foryś Franciszek, wik. w Mucharzu, X. Górkiewicz Adam, wik. św. Floryana w Krakowie, X. Jarzyna Stanisław, ekspoz. w Węglówce, X. Kliś Franciszek, wik. u św. Szczepana w Krakowie, X. Kudłacik Antoni, ekspozyt w Ponikwie.

Urlop dwumiesięczny celem poratowania zdrowia otrzymał X. Jan Kapel, wik. w Wiśniowej.

Przeznaczony na zastępcę X. J. Kapla, X Stanisław Juras.

Dyec. przemyska.

Prezentę na opróżnione probostwo w Rzeszowie otrzymał X. Michał Tokarski, katecheta szkoły żeńskiej wydz. w Rzeszowie.

Zamianowany stałym katechetą szkoły wydziałowej męskiej w Jaśle X. Dominik Zarytkiewicz, dotychczasowy katecheta w szkole wydziałowej męskiej w Drohobyczu; administratorem excurendo w Olszynach X. Michał Syzdek, proboszcz w Żurowej.

Konkurs ponowny na nowo-utworzone probostwo w Olszynach i na opróżnione probostwo w Mużyłowicach rozpisano z terminem do 30. czerwca b. r.

Przeniesiony X. Józef Szurek, wikary w Kosinie do

Wincenty Kuczabiński

we Lwowie, ul. Kopernika l. 9.

MAGAZYN TOWARÓW KOŚCIELNYCH I WSZELKICH DEWOCYONALII

poleca

Na pamiątkę I-szej Komunii

OBRAZKI

w olbrzymim wyborze, (w formacie książeczkowym począwszy od K 1·60 za setkę. W większym formacie od 8 h. za sztukę. Setka K 7·50).

Książeczki do nabożeństwa w pięknych oprawach.
Medaliki i krzyżyki metalowe, srebrne i złote.
Różańce w wielkim wyborze.

Wysyłka na prowincyę odwrotnie.

Fabryka wyrobów metalowych i odlewarnia dzwonów

J. Hilzer & Co.,

= Wiener-Neustadt, — Telefon Nr. 145 =



dostarcza **dzwonów** o melodyjnym i harmonijnym głosie, każdej wielkości i intonacyi. **Gwarantuje** ton oznaczony i pełny, czyste **nastrojenie i najlepszy metal. Montowanie dzwonów** w kutem żelazie i w drzewie. **Najlepszy sposób wprawiania w ruch, dzwonienie łatwe. Wykonanie szybkie,** ceny **najtańsze, dogodne warunki zapłaty.** Stare, zużyte dzwony przyjmujemy do przetapiania. Sporządzamy również osady dzwonowe najlepszej konstrukcyi, na które dajemy długoletnią gwarancyę.

Cenniki i prospekty gratis i franko równie [illegible]

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r. i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905 — Medal srebrny, wystawa kościelna Lwów 1909.

wykonuje **figury Świętych z drzewa,** wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

X. B. Malinowski. w Słocinie 6/3 1911.
Wykonanie feretronu prawdziwie artystyczne — jestem i jesteśmy bardzo zadowoleni. Bóg zapłać.

10/4 1911 Urząd parafialny Ludwikówka.
Odsyłam należytość za figury Chrystus w grobie i Zmartwychwstanie. Tak ja, jak i parafianie jesteśmy zadowoleni z wykonania takowych.

z poważaniem
Ks. Antoni Sobczak

Ks. St. Płaszkowski. Nienaszów 10/4 1911.
Figury zamówione przyszły — ładne — dziękuję.

Ks. Michał Czerwiński Nowe Bystre 10/4 1911.
Odsyłam za feretron Serca P. Jezusa etc. Serdecznie dziękuję za wykonanie, lud się ucieszył. Cieszę się, że w Pańskiej pracowni takie feretrony są wyrabiane. Szczęść Boże!

Ropczyce 11/4 1911.
Posyłam pieniądze za feretron. Jesteśmy zadowoleni.
Ks. Józej Marzec.

Ks. Antoni Joniec. Monasterzyska 24/4 1911.
Z podziękowaniem odsyłam należytość za statuy.

Ks. Jan Chrobakiewicz. Zawoja 27/4 1911.
Feretron ze statuą Matki Boskiej wykonany w Pańskiej pracowni wszystkim się podoba a rodzice tych dziewcząt, które będą nosiły statuę, przesyłają serdeczne podziękowanie. Również dziękuję za szybkie i artystyczne wykonanie.

Najpraktyczniejsze, najtreściwsze i najtańsze są książeczki ks. prof. **Kajdasa**: 1. Przygotowanie do pierwszej Spowiedzi św. 2. Przygotowanie do pierwszej Komunii św. Cena każdej z nich tylko 10 hal. Wydawnictwo **księgarni katolickiej Dra Władysława Miłkowskiego,** Kraków, pl. Maryacki 9. Tel. 1308.

Organista zdolny z dobrym głosem, gra dobrze z nut, szuka posady w Galicyi. Adres: Ludwik Tomaszewski Gurahumora via Hatna. Bukowina.

Jego Ekscellencya **Ks. Arcybiskup J. Bilczewski** zamówił we fabryce mojej organy 14 głosowe, do swoich dóbr w Dunajowie. Najprz. Ks. Infułat B. Twardowski zamówił olbrzymie organy o 3 klawiaturach do nowego kościoła **w Tarnopolu.**

Elektryczna fabryka Organów i Harmonium

MIECZYSŁAWA JANISZEWSKIEGO

Dostawcy dla Rady szkolnej i dla gminy miasta Lwowa. — Ucznia i długoletniego współpracownika ś. p. J. Śliwińskiego i współpracownika ś. p. Aleksandra Żebrowskiego

we LWOWIE, ul. Ogórkowa l. 6. vis a vis Dworca Podzamcze. Zabudowania własne.

Zbudowano i zrekonstruowano od roku założenia przeszło 100 organów. — **Fabryka ma w budowie następujące organy:**

16 głosowe do Przemyślan, 16 głosowe do Łopatyna, 14 głosowe do Głogowa, 14 głosowe do Mostów wielkich, 14 głosowe do Rychcic, zamówione przez J. W. P. hrabiego J. Tarnowskiego. 14 głosowe do Komarna, 7 głosowe do Ubrynkowiec, 7 głosowe do Barszczowiec i 7 głosowe do Daszawy.

Fabryka otrzymała w roku 1911 subwencyę z Wydziału Krajowego 30.000 koron na rozszerzenie fabryki.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77 (dom własny)